DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szy. 3, we Francyi fran. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 5go Czerwca 1853.

Adres Demokraty : Mr. Żabicki, 38, Regent Square, Gray's Inn Road, London; albo : Mr. Worcell, 44, Thanet Street, Burton Crescent, London.

POLSKI
PORADNIK POLITYCZNY.

Teraz, kiedyśmy już przyszli do własnéj Towarzystwa Demokratycznego Drukarni, możemy rozpocząć druk książek politycznych ludowych, o potrzebie których mówiliśmy wielekroć.

Do najgwałtowniéj potrzebnych, liczymy dzisiaj : POLSKI PORADNIK POLITYCZNY, w którymby Lud Polski, to jest : wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, znaleść mógł główne polityczne zadania, jasno, zwięźle, przystępnie, językiem i sposobem zrozumiałym i łatwym, przedstawione i wyłożone.

Towarzystwo Dem. Polskie, w przeszłych pracach swoich, rozproszonych po rozmaitych pismach Tow. zostawiło wiele do zbioru podobnego zasobów; są one i po innych pismach emigracyjnych i krajowych; ale trzeba je skupić, w jedną całość ująć, do potrzeb i okoliczności obecnych zastosować,—słowem : trzeba je przejrzeć, urządzić, to czego im braknie, dopełnić.

Przeszłość, bierzemy na siebie ;—w tém zaś co uczynić jeszcze wypada, zawzywamy do spółpracy i do pomocy wszystkich pisarzy politycznych, równie w emigracyi jak w kraju.

O systemat nie idzie, bo do układu Poradnika naszego, właśnie przyjęliśmy wszystkim tego rodzaju pismom zagranicznym właściwy, to jest : że równie artykuły dłuższe jak krótsze, równie czysto polityczne jak filozoficzne, historyczne i statystyczne, równie stylem poważniéjszym jak i lżéjszym pisane, jedne po drugich następować mogą. Nie wyłączamy nawet taktyki, strategii, i innych tym podobnych nauk i umiejętności, byle te w sposób zakresowi Poradnika naszego odpowiadający, przedstawione były.

Pod względem wyboru stylu, zostawiamy także całą piszącym dowolność. Każdy będzie dobry, byle był jasną i czystą, to jest : dobrą oddany polszczyzną.

Wszakże, ponieważ Poradnik nasz jest przeznaczony dla wszystkich warstw społeczeństwa, czyli dla całego Ludu Polskiego, piszący więc zechcą w wykładzie swoim, takiego języka i wyrazów używać, żeby od wszystkich warstw społeczeństwa, czyli od całego Ludu Polskiego, zrozumianymi być mogli. Wyrazy zatém mało używane albo całkiem nieznane, a tém bardziej czysto cudzoziemskie i wcale nieprzyswojone, zastąpione być powinny znanémi, i o ile tylko podobna, czysto polskiémi.

Z drugiéj strony, nie mają téż potrzeby piszący, silić się koniecznie na styl lub język zbyt prosty, apostolski, czyli ewanieliczny, —a tém mniéj na tak zwany : chłopski, ludowy. Wiémy to z doświadczenia, że Lud Polski cały, a więc i ta część jego, którą wyłącznie nazywają : Ludem, czyli chłop i mieszczanin polski, doskonale rozumie język polski książkowy, byle do niego mówiono szczérze, a o rzeczy jego. Zniżać się zaś do płaskości, do karczemności, tego Lud nie wymaga, ani potrzebuje, — a nawet, schlebiać w tém Ludowi, coby raczéj poprawić w nim należało, — zamiast kształcić język, krzywić go i kaléczyć, nie jestto służyć, ale szkodzić Ludowi.

Dla ułatwienia wyboru i uobecnienia niejako przedmiotów, które mniéj więcéj do "Poradnika Politycznego" wejść mają, przedstawiamy tytuły niektórych rozpraw, które już są przygotowane, lub które jak najrychléj przygotowanémi mieć chcemy :

O prawach i obowiązkach społeczeństw i narodów.
O prawach i obowiązkach człowieka i obywatela.
O prawach i obowiązkach kobiety, jako obywatelki.
O narodowém posłannictwie emigracyi politycznych.
O prawach i obowiązkach Emigracyi i Kraju.
O prawach w stanie zwyczajnym i o prawach w powstaniu.
O miłości Ojczyzny i miłości Ludzkości.
O dawnym i o nowym patryotyzmie.
O chwilowych ofiarach i ciągłym obowiązku.
O poświęceniu i o wytrwałości.
O oświacie i wychowaniu publiczném.
O potrzebie propagandy czyli nauki ludowéj.
O wierze i o przekonaniu, oraz o nadziei i o zwątpieniu.
O odwadze umysłu i o odwadze serca.
O moralności w zastosowaniu do stronnictw politycznych.
O jedności i zgodzie, i o anarchii, czyli swawoli politycznej.
O wolności, równości i braterstwie, w odniesieniu do ludzi i do ludów.
O rządzących i o rządzonych.
O ludzie i o jego wszechwładztwie.
O monarchizmie i o republikanizmie.
O arystokracyi i o demokracyi, oraz socyalizmie.
O narodowości i o kosmopolityzmie.
O fanatyzmie religijnym i politycznym.
O panach i o sługach.
O szlachcie i o chłopach, oraz poddanych.
O księżach i o ich obowiązkach.
O Jezuitach i o ich szkodliwości.
O Papizmie i Katolicyzmie, pod względem narodowym i politycznym.
O praktyczności i o popularności.
O pożytku, oraz szkodliwości partyi czyli stronnictw.
O wierze w osoby i o wierze w zasady.
O półśrodkach i półśrodkowcach.
O rewolucyonistach i reakcyonistach.
O legalności w rewolucyi i w powstaniu.
O sprzysiężeniu i o przyszłém powstaniu.
O przyczynach upadku dotychczasowych powstań polskich.
O demokracyi i socyalizmie, jako warunkach bytu Polski.
O rękojmiach złożonych Polsce przez Demokracyę.
O głównym żywiole Demokracyi polskiéj.
O podstawie, na ktoréj Demokracya opiera swoje reformy w Polsce.
O władzy w stanie zwyczajnym i o władzy w powstaniu.
O siłach jakie Polska ma do powstania.
O sile zbrojnéj w pokoju i w wojnie, oraz w powstaniu.
O potrzebie silnego rządu w powstaniu, i gdzie leży jego rękojmia.
O władzach prawodawczéj, wykonawczéj, i sądowniczéj.
O tém, czego Polska od obcych mocarstw oczekiwać ma prawo.
O stanowisku Polski w obec Wszech-Sławiańszczyzny, oraz całéj Ludzkości.
O męczeństwie i o męczennikach polskich.
O solidarności czyli wzajemwspieraniu się Ludów.
O usamowolnieniu osoby czyli człowieka, i narodu czyli społeczeństwa.
O własności i o uwłaszczeniu.
O własności osobistéj czyli indywidualnéj, i własności ogólnéj, zbiorowéj, oraz spólnéj.
O stowarzyszeniach prywatnych i publicznych, kredytowych, bankowych i administracyjnych, i t. d.
O rolnictwie, przemyśle i handlu, ze stanowiska narodowego i politycznego.
O dworach i o gminach, oraz o miastach i o siołach.
O gospodarzach i parobkach, oraz czynszownikach i zagrodnikach.
O gospodarstwie prywatném i publiczném czyli narodowém, i t. d.

Kto z przyjaciół sprawy narodowéj i z spółwyznawców naszych, ma cokolwiek z powyżéj wymienionych przedmiotów, już przygotowanego, lub zechce przygotować, prosimy o nadesłanie—franco— pod adresem : Mr. Leon Zienkowicz, 38, Regent Square, Gray's Inn Road, London; —lub téż pod zwyczajnym Centralizacyi, albo Demokraty adresem.

Uwaga, że już może który z przedmiotów, powyższym spisem objętych lub téż nieobjętych, wypracowanym został, nikogo w nadesłaniu swéj pracy wstrzymywać nie powinna, bo im więcéj będzie pracujących, tém praca zupełniéjszą będzie.

Druk POLSKIEGO PORADNIKA POLITYCZNEGO rozpoczętym już został.

O URZĄDZENIU STOSUNKÓW ROLNICZYCH W POLSCE.

(Artykuł nadesłany — Dokończenie.)

III.

Część organiczna, jest osnową projektu polepszenia bytu włościjan. Według niego, ażeby włościjan zbiorowo upełnoletnić, potrzeba najprzód urządzić stosunki gminne. A jako interesa włościjan są dwojakiego rodzaju, jedne wieśniacze, miejscowe; drugie bardziéj ogółowe, stykające się z interesem innych klas rolniczych i społecznych, tak też muszą być dwa obręby w urządzeniu i dwa szczeble we władzach włościjańskich, to jest: gromada i gmina. Do zborów gromadzkich, czyli narad o interesie gromady i do wyborów, przypuszcza Autor wszystkich gospodarzy i innych mieszkańców, którzy 30 lat wieku skończyli, a niepostradali praw cywilnych. Ograniczenie co do wieku, nie zdaje się nam być stosownėm; zwłaszcza na przyszłość, kiedy młodsze pokolenie wychowane w nowym porządku rzeczy, więcéj mieć będzie oświaty a mniéj przesądów. Sołtys wybieralny, jest administratorem gromady, pod kierunkiem zborów i wójta gminy, a przy pomocy kasyera i radnych. Dominija i oddzielne własności, jako to: folwarki, probostwa, zakłady fabryczne, i większe kolonije, nie należą do gromad, ale do drugiego szczebla, to jest: do gminy.

Gmina, byłby to obręb od 1,000 do 5,000 ludności. Do zborów gminnych należą: Radni gromad, właściciele folwarków lub innych posiadłości (ci ostatni osobiście lub przez delegowanych.) Przytém głosowanie, urządza Autor, podług ilości opłacanej na potrzeby gminne, składki, np. po złp. 2 od głowy. Tym sposobem, właściciel folwarku lub zakładu, który za wszystkich domowników, rzemieślników, komorników, i t. p., opłaca składkę, a według Autora, może ją jeszcze dobrowolnie, za zezwoleniem gminy podwyższyć, miałby często ilość głosów, przewyższającą liczbę głosów wszystkich razem radnych, a zawsze znakomitą, — co nam się znowu niewydaje stosownėm, jako przywilej wyjątkowy, tém więcéj że wyższość umysłowa zapewnia im przewagę; podobnie jak i zastępstwo w głosowaniu, które w całym świecie wykonywa się osobiście. Zbór gminny wybiéra Radę i Zarząd gminny; pierwszy z dwóch do 10 ławników, drugi z wójta gminy i kasyera, potwierdzanych przez naczelnika powiatu.

Zwykłemi atrybucyami tak urządzonych władz, każdej w swoim obrębie, byłyby: wzajemny dozór gospodarstw, uwalnianie i obsadzanie gospodarzy, rozpisywanie, zarząd i kontrolowanie funduszów, znoszenie sie z Rządem w interesach miejscowych, oraz umowy w interesach gromady lub gminy.

Ale cała ta budowa zdaje się nam znowu zamkiem na lodzie, skoro Autor twierdzi, że urządzenia gminne nie zależą od jakiéjkolwiek polityczněj formy Rządu, i na dowod, przytacza gminy Angielskie i Rosyjskie. Pierwsze, mogą świetnie istnieć, bo je rozwija konstytucya, i zabezpiecza wysoko posunięta wolność osobista. Ale drugi przykład jest nieszczęśliwie użyty, bo widzieliśmy, jak absolutyzm Rządu zniszczył gminy Rosyjskie, w zasadzie i w skutkach.

W ogólności, o ile teorye Autora są często głęboko pomyślane, o tyle zastosowanie ich do praktyki, zwłaszcza pod względem politycznym, nie jest wcale trafne. Gdzie indziéj bowiem mówi Autor: "Logika mimowolna, nieprzebłagana, rządzi światem. Uciemiężenie z góry, choć zrazu, czuć się daje wyższym warstwom społeczeństwa, powoli wszystkie przesiąka i zaraża." — Teraz znowu, czyniąc gminy nie zależnemi od formy rządu, zaprzeczył Autor téj prawdzie.

Jakiżby Rząd absolutny, a zwłaszcza zaborczy, pozwolił, aby w instytucyach gminnych, w samym jego łonie, rozwijała się oświata i wolność, których się lęka, jak czart święconéj wody?

Gdy już stosunki gromad i gmin urządzone zostaną, gdy już można z niemi będzie traktować, jak z instytucyami, wówczas przystąpi się do regulacyi, najprzód dobrowolnéj, pod zastrzeżeniami ogólnych zasad: "Albowiem dobrowolność umowy jest największą rękojmją sprawiedliwego układu, a tém samém dobrego powodzenia obu stron." We dwa dopiero lata po ogłoszeniu prawa, może wejść w wykonanie układ dobrowolny, a w pięć lat regulacya sporna, czyli przymusowa, — dla tego, że: "co następuje nagle, nie może być trwałem," że i przyrodzenie prędko burzy, ale tworzy stopniowo i wolno, a zatém: "że chcąc dojść do celu, trzeba się spieszyć powoli."

Zasady ogólne są następujące:

1. Że bez wynagrodzenia znieść pańszczyznę, groziłoby to bankructwem dziedziców, krzywdą wierzycieli, upadkiem rolnictwa, zmniejszeniem zarobków i posady służby, upadkiem kredytu, fabryk, handlu i dochodów skarbowych. O tém wszystkiem, mieliśmy sposobność mówić już przy Galicyi. Dodajemy tu tylko, że stan przejścia, znacznie przesadzony w skutkach, uważa Autor za stan normalny; co raz błędnie pojęte i położone, z błędu w błąd prowadzi;

2. Zniesienie pańszczyzny ma się odbyć za wynagrodzeniem, które nie kto inny tylko usamowolniony włościjanin ponosić winien;

3. A zatém, że do tego są dwie drogi: oczynszowanie i ułatwienie nabycia własności przez kredyt;

4. Że dopełniona być ma separacya gruntów, i zniesienie wzajemnych wspólności i służebności;

5. Że prawo propinacyi pozostaje przy dziedzicu, jako monopol wyrobu i szynku trunków, bez zabronienia kupowania ich gdzie indziéj, — prawo polowania służy każdemu na swoich gruntach; — wyłączna własność rybołóstwa ogranicza się do stawów urządzonych; — wyłączna własność kopalni, jeżeli się odnosi do płodów w rolnictwie używanych, np. glina, wapno, szlam, torf, węgiel, i t. p., należą do tego, w czyim leżą gruncie; inne zaś, potrzebujące większego fabrycznego przerobienia, należą do dziedzica. Laudemia się znoszą.

Do wynalezienia czynszu, podaje Autor, i przykładami objaśnia, podwójny sposób:

1. Z wartości gruntów, w stosunku ich rozległości i dobroci, według instrukcyi Rządu Królestwa z roku 1844, a z budowli 5 od 100 od ich szacunku, z potrąceniem podatków gruntowych;

2. Z oszacowania, wedle cen projektowanych przez Autora, które się zbliżają do cen rządowych, pańszczyzny i innych powinności, dotąd przez włościan odbywanych, po potrąceniu wzajemnie dostarczonych przez dziedzica pomocy. Przecięcie tych dwóch cyfer ma być wysokością rocznego czynszu.

Następnie, przyjmuje Autor zasadę Pruską, że po uchyleniu wszelkich, między dziedzicem a włościjaninem stosunków, dziedzic okazuje się dłużnikiem włościjanina, mając na uwadze co mu dawał, a co od niego pobierał; którą to zasadę, objaśnia jeszcze Autor tém, że pańszczyzna ma inną wartość dla włościjanina, a inną dla dziedzica; bo kiedy pierwszy oddaje cały swój czas, to drugi z niego, ani w połowie istotnéj wartości korzystać nie może; już to używając zbytku robocizny byle użyć, już z niedbałego jéj wykonania, opóźnienia, zaległości, i t. p. Przeto połowę ziemi, wyobrażonej przez czynsz, oddaje Autor włościjanom bezpłatnie; druga zaś półowa czynszu ma być skapitalizowana w stosunku 5 od 100; i kapitał ten zaciągniony przez kredyt zastawny, np. w Banku Polskim, na imie gromady, otrzyma dziedzic w listach zastawnych, co mu posłuży w części na spłatę wierzycieli, wczęści na koszta przemiany i polepszenia gospodarstwa, zaprowadzenia maszyn rolniczych, upraw sztucznych, i t. p. Jeżeli np. czynsz cały wynosi 5,000 złp. co odpowiada kapitałowi 100,000 złp., tedy dziedzic weźmie przez kredyt połowę, to jest 50,000 złp.

Gromady zawiążą się niejako w spółki rolnicze, solidarnie odpowiedzialne. Pojedynczy gospodarze na prawach wieczystych dzierżawców, opłacać mają przypadający czynsz, już nie dziedzicom, ale gromadom, które z niego opłacać będą sześć dziesiątych części Bankowi, jako amortyzacyę i procent. Tym sposobem przez lat 26, podobnie jak w dotychczasowém Towarzystwie kredytowém, spłaci się cały zaciągnięty kredyt, a cztery dziesiąte obracane będą na potrzeby gromady, jako to: koszta administracyi, utrzymanie dróg, budowę i utrzymanie szkółki, wsparcia, i t. p., a wreszcie na bezpieczeństwo spłaty kredytu, na przypadek zaległości w czasach niepomyślnych. Po latach 26, to jest po spłaceniu kredytu, ustaje czynsz, włościjanie stają się wyłącznymi właścicielami osad, a wszelkie prawa dziedzica, przechodzą na gromadę.

Daléj przedstawia Autor urządzenie władz regulacyjnych w dwóch instancyach, to jest: komisyj regulacyjnych powiatowych, z delegowanych od dziedziców, od włościjan i z jeometry; oraz komisyj rozpoznawczych gubernijalnych, również z delegowanych, już nie tylko od dziedziców i włościjan, ale i od władz interesowanych, mianowicie: od prawnéj, ekonomicznéj i kredytowéj. Projektuje oraz uregulowanie hipoteki podług nowych stosunków; przechodzi różne formy i sposoby egzekucyi czynszów; daje pierwszeństwo formie administracyjnej, a ze sposobów, wybiera czasowe wydzierżawianie robocizny zalegających włościjan. Wreszcie, ścigając korzyści projektowanéj regulacyi, dowodzi, że ona szanuje wolność, zabezpiecza własność, ułatwia jéj nabycie bez zbytniego rozdrobnienia, usamowalnia pracę bez zupełnego odosobnienia indywiduów; wpływa na moralne podźwignienie wiejskiéj ludności, podwyższenie produkcyi rolniczéj, i uporządkowanie kraju. Życzyłby Autor zasady téj regulacyi rozprzestrzenić do prowincyj zabranych przez Rosyę, i do Poznańskiego, a dla Galicyi, téj zaklętej krainy, w któréj nadanie własności cofnąć się już nieda, zaprowadzić przynajmniéj urządzenia kredytowe i gminne, w czém téż teraźniejsze postępowanie Rządu Austryackiego, robi mu dobrą nadzieję, byleby tylko "dawny duch machiawelskiéj polityki drażnienia przestał ożywiać organa rządowe". Autor wymaga niepodobnych rzeczy!

Dla wsparcia téj regulacyi i rozwinięcia jéj skutków, żąda Autor dodatkowych instytucyj, mianowicie: uzupełnienia prawodawstwa, stosownego rozwinięcia wychowania elementarnego, urządzenia sal ochrony i szpitalów, oraz zsypek i banków gromadzkich.

Oceniając ten projekt, widzimy w nim postęp, uważając ze stanowiska na jakiém Autor go pisał. Przed 73ma bowiem laty, zakrzyczano projekt Andrzeja Zamojskiego, wzięcia tylko włościjan pod opiekę prawa, z utrzymaniem poddaństwa. W trzy lata poźniéj, konstytucya 3go Maja, przyjęła już tę zasadę, i ułatwiła jéj postęp. Sejm z 1831. r., raczył już, lubo bez celu, kilka słów przebąknąć nawet o oczynszowaniu, a Autor posuwa już je do oczynszowania z ułatwieniem nabycia własności za lat kilkadziesiąt. Pewni przeto jesteśmy, że nie zadługo ogół szlachty, pod wpływem szczęśliwszego usposobienia, wyrzeknie zasadę bezwarunkowéj sprawiedliwości, jak już wyrzekł ją w Krakowie 1846 r., a w Krakowie i w Galicyi 1848 r.

Dla nas, taka tylko zasada jest zadowalniająca, sprawiedliwa i skuteczna. Jeżeli zaś, jak utrzymuje Autor, kładzie ona tamę dogodniejszemu dla gospodarstwa urządzeniu pól, to można, przy wyrzeknieniu jéj, zastrzedz regulacyę późniejszą. Powolne zaś postępowanie, jakie proponuje Autor, dobre i stosowne w normalnym rzeczy porządku, gdy naród i rząd w jednej myśli dążą do postępu, a zwłaszcza, gdy dopiero dają inicyatywę dla powszechności, zupełnie są bezskuteczne i niemożliwe w położeniu wyjątkowém, gdy się pozostało w tyle Europejskiego postępu, i gdy Rządy zaborcze sprzeciwiają się wszelkiemu społecznemu rozwojowi. W takim razie, poprawa społeczna, musi być zarazem aktem politycznym, bo musi lud powołać do broni. I niebędzie ona obudzeniem chciwości lub materyalizmu, skoro położymy zasady i wypowiemy o co idzie: —O Wolność, Równość, i Braterstwo. — A możeż być Wolność, gdzie masa narodu jęczy pod dziedzictwem i przywilejami klasy? Jestże Równość prawa, gdzie prawo jednemu pozwala zabiérać, a drugiemu nakazuje oddawać pracę i ostatni kawałek chleba?... Jestże tam Braterstwo, gdzie te nienaturalne stosunki rozdrażniają do żywego wzajemne uczucia?... Salus populi suprema lex est!

A. Ł.

LIST
OBYWATELA J. MAZZINIEGO,
DO CENTRALIZACYI TOW. DEM. POLSKIEGO,
(Z POWODU WYPADKÓW MEDYOLAŃSKICH).

Londyn, dnia 2 Czerwca 1853 r.

Kochani Przyjaciele moi!

Pod niebytność moją, mówiąc o ruchu Medyolańskim, popieraliście sprawę czynu, i zrozumieliście, że pomyślny albo nie, zawsze dobre sprowadzi skutki. Dzięki wam. Dziś, możecie powiedzieć spółziomkom waszym, że fakta stwierdzają wasz sąd.

To jest jedyna rzecz, któréj pewność, przez was, waszym braciom zaręczyć należy. Co do mego osobistego udziału, pismo, które wydałem, które rząd Sardyński wszystkiemi sposobami usiłował zniszczyć, a którego exemplarz wkrótce wam przeszlę, objaśni was; ale powtarzam, o inną rzecz dziś idzie.

Idzie o stan rewolucyjny Włoch. Otóż ten stan jest lepszy, niż przed 6tym Lutego.

Przed pewną liczbą lat, Lud Włoski kochał Narodowość i Wolność, ale nie był jeszcze dojrzałym do czynu. Niedowierzał samemu sobie. Przesadzał siłę wroga. Przyzwyczajenie do służbistości, do ulegania, do narzekania bez czynu, wstrzymywało go jeszcze. Dziś ta nawykłość złamana. Dzisiaj Lud Włoski, nietylko wierzy w chorągiew, ale wierzy w swą siłę. Wątpliwości, obawy, wahania się, gnieżdzą się już tylko w jednym odłamie obozu, który mniema się bardzo mądrym, bo czytał Machiawela, i praktycznym, bo do wojny powstańczéj zastosowuje zasady i wymagalności wojen rządowych. Lud rzekł sobie: że sztyletem zdobyć musi karabin, i że walcząc, organizować się będzie. 6go Lutego, ogłosił on swój program; program jego wykonanym będzie,—liczcie na to.

Kiedy rzeczy tak staną, zawody już się nieliczą. Wtedy się myśli o czynie nazajutrz. I to jest, co zrobiono we Włoszech. Nie myślano o porażce; myślano tylko o tym dowodzie żywotności, który usiłowanie wykazało,—i wrzenie, które ustawać zaczynało, silniéj się odnowiło niżli kiedykolwiek.

Dziś,— i to być powinno hasłem wszyskich narodów w imie demokracyi cierpiących,— czas sprzysiężenia przygotowującego pole przeminął,— nadszedł czas sprzysiężenia dla czynu, sprzysiężenia o celu zakreślonym, niezwłócznym, specyalnym. Stan wojny się rozpoczął. Apostolstwo, to życie reprezentujące wiarę. Naukę czynu trzeba rozpoczynać czynem. I to jest myśl, która ożywia dziś Włochy, a pierwszy jéj skutek: urządzenie stronnictwa czynu na łonie wielkiego stronnictwa Narodowego.

Utrzymywać was będę w toku jego rozwoju.

Wasz Brat,

JÓZEF MAZZINI.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Turcya—Stambul. (*Koresp. Demokraty.*) .... Wyprawa Mężykowa na Stambuł—po Turcyę, poruszyła w ostatnich czasach cały świat polityczny i niepolityczny; bo nie tylko politycy, dyplomaci, rewolucyoniści i reakcyoniści, monarchiści i republikanie, ale kupcy, bankiery, spekulanci, handlarze, gospodarze, zajęli się sprawą Wschodnią, jak swoją własną. To ogólne zajęcie się, jest dowodem, że sprawa Wschodnia należy dziś do najważniejszych spraw Europejskich. To też, w téj chwili, musicie mi pozazdrościć, ze na przekorę i losom i ludziom, zdołałem dotąd otrzymać się w Stambule. Głód, nędza, odosobnienie, prześladowanie, wynagrodziły mi się naraz, i z lichwą, bom się na miejscu i naocznie przekonał, że te wszystkie umizgi i przyjaźnie, solidarności i kordyalności dyplomatyczne, są istną bańką mydlaną, którą lada wiatr w nic rozdmucha. Oglądając rzecz od początku, Mikołaj widać, któremu w *Grudniu* r. 1825 udało się potyrać wyzwalającego się ducha Rosyi, zasłyszawszy że Ludwikowi Napoleonowi, także w *Grudniu*, tylko w ćwierć wieku późniéj, r. 1851, udało się zhańbić Francuzów, (a mówiąc nawiasem, coby to za temat z tego zbliżenia był do dysput dla Towiańszczyków, gdyby jeszcze żyli na świecie), otóż Mikołaj powiedział sobie: że co wolno wołowi, czemuż nie Jowiszowi?—a to sobie raz powiedziawszy, już mu łatwo przyszło do głowy, że kiedy Cesarz Francuzów, który nie jest prawowitym Cesarzem, może sobie burmistrzować w Belgii, i z Paryża rządzić w Brukselli,—to i czemużby on, Cesarz Wszechrosyjski, a któremu nikt jeszcze tego tytułu i honoru nie przeczył, nie mógł sobie przez Mężykowa carować i sułtanić w Stambule?.... Myśl zdawała się piękna, nawet nie tak bardzo daleka,—bo jeżeli o przestrzeń idzie, to jak Belgija przytyka do granic francuzkich, a więc z nią naturalnie się łączy,—tak podobnież Turcya, w braku polskich, dotyka terazniejszych granic rosyjskich. Niebrakło więc powodu. Racya stanu leżała jak na dłoni, i jasna była jak słońce. Zdawały się też sprzyjać okoliczności,—bo Mikołaj miał Prusaka i Austryaka w kieszeni, o Rzeszę niemiecką, jak zwyczajnie o służbę swoją, nie pytał,—a zaś co do Francyi i Anglii, to o piérwszą, napełniwszy znowu rublami kieszenie Mężykowa, jakoś dzisiaj bardzo się nie kłopotał, a posła Angielskiego, szczęśliwym trafem, właśnie pod tę porę nie było w Stambule. Szło jak z płatka.

Wyprawił się zatém P. Mężyków na Stambuł, a wyprawił, jak wiécie, jak to zwyczajnie Pan do domu swojego. Napadnięty Turczyn z nienacka, nie wiedział, co to znaczy?.... Po świątkach i po piątkach, spał był w najlepsze. Nim się ze snu rozbudził, nim oczy przetarł, już Mężyków rozgościł się na piękne, służbę dawną rozpędził, nową wprowadził, i Sułtan ani się spostrzegł, jak P. Mężyków na miejscu jego sułtanił. Kto wie, co by dalej było się stało? Zwykle dobrze informowani, powiadają, ze Mikołaj był już w pogotowiu, z gwardyami i z knutem, do tryumfalnego z Petersburga do Stambułu przemarszu; że już Orłów, z kuchnią swoją dyplomatyczną, naprzód był wyruszył,—gdy w tém licho przyniosło Angielskiego posła.

Naraz: Zmieniła się postać świata, zmienił się porządku szyk,—a resztę wierszy wszak wiécie. Od słowa do słowa, od kwestyi do kwestyi, aż przyszło do kwestyi Miejsc świętych. Mężyków mówi: że mu idzie tylko o Miejsca święte, a Anglik na to: "To niechże Wasza Excellencya jedzie sobie

do Jerozolimy a opuszcza natychmiast Stambuł." I tak się stało. Tylko że z popłochu, czy może, jak przyjaciele Moskwy twierdzą, ze złości, zmylił Mężyków drogę—i zamiast do Jerozolimy, odpłynął do Odessy.

Stambul. — (*Koresp. Inna.*) — Dzienniki różnie pisać będą. Prawdy i bajki, co wiedzą i czego nie wiedzą, co jest i co będzie. Ja wam donoszę co się stało, i co jako *factum*, nie ulega już wątpliwości. Mężyków z początku był niezmiernie imponujący. Przyjechał do Stambułu, po prostu na Repnina czy Iłgielstroma. Toż samo stanowisko, co tamci do Polski w Warszawie, on chciał zająć do Turcyi w Stambule. Ale czasy się zmieniają. Do razu sztuka. Na teraz przynajmniej sprawdziło się przysłowie : Z wielkiej chmury mały deszcz. Moskwa w osobie Mężykowa okropnie poniżoną zoslała na Wschodzie. Czy porwie się do odwetu, tego ja wam na pewne nie powiem ; choć co do mnie myślę, że się z tej biedy po złodziejsku wykręci. W tym momencie, tak rzeczy stoją. *Ultimatum* Mężykowa, za sprawą lorda Stratforda, odrzuconém przez Portę zostało, i równocześnie nastąpiła zupełna zmiana ministeryum Tureckiego w ten sposób : Mustafa Pasza, ojciec Veli Paszy ambasadora Tureckiego w Paryżu, Wielkim Wezyrem. Jest to człowiek podeszłego już wieku, ale postępowy i zgadzający się z Reszyd Paszą, który powołanym został na ministra zewnętrznego czyli spraw zagranicznych. Reszyd Pasza zwolennik i przyjaciel Anglii, i w ogólności postępu, a przeciwnik polityki i zachcianek Rosyjskich, pomimo że był dawniej prezesem Ministrów, czyli Wielkim Wezyrem, przyjął stanowisko podrzędne, co jest także ogromną rzeczą na drodze postępu w Turcyi, bo dotąd nie było jeszcze przykładu, ażeby który z byłych Wielkich Wezyrów, przyjmował poźniej inne, jak Wielkiego Wezyra stanowisko. Podobnież dawny Wielki Wezyr, Mechmed Ali Pasza, został Seraskierem (Ministrem Wojny), a jest to reprezentant partyi wojennej, czyli wolącej raczej wojnę ze wszelkiemi jéj następstwami, aniżeli ulegnięcie wymagalnościom Mężykowa. Słowem : dyplomatyczna kampanija Rosyi, całkiem się nie udała w Stambule. Moskwa pobita na głowę, i dla lorda Stratforda, jak powiada P. de La Cour, poseł Francuzki, jestto Waterloo Welingtona, tylko że tą razą, nie na Francyi, ale na Moskwie się skrupiło. Jakie stąd będą następstwa, nie każdemu dane przewidzieć, a może i nikomu. Któż określi jutro czasów dzisiejszych? Dawniéj, można było przynajmniej, obniosłszy się ze swémi, w wiliję zapowiedzieć jutro,—a dzisiaj, dzisiaj, każda godzina, każda chwila, może wszystkie szyki układających pomieszać. Któż się spodziewał burzy Medyolańskiéj wpośród téj ciszy Austryackiej ?.... Kto marzył o Montenegrach ?.... Kto o jezuickiéj burdzie w Szwajcaryi ?.... Kto o opozycyi cesarskiego służalstwa w *quasi* Izbach Francuzkich ?.... A któryż ze smiertelnych dzisiaj przysięgnie, że tyran Francuzki i jutro jeszcze Francyę tyranizować będzie, że Mikołaj jutro nie spotka się w jakim Taganrogu z swoim Orłowem, że to jutro właśnie, może na nowy *29ty Listopada* przeznaczone jest dla Warszawy, a na nowy r. 1848 dla Paryża, Wiednia, Berlina, Rzymu, i t. d. ?.... Nie będę więc wam pisał ani wieści, które tu krążą, a których jak gwiazd na niebie ; ani moich domysłów, bo mnie w nich sami zastąpić możecie,—ale napiszę to co już się stało, a mianowicie : że rząd Turecki postanowił siłą odeprzeć siłę, jeżeliby, rozumie się, Rosya do zaczepnych kroków się posunęła, i w tym celu wysłał parostatek dla przywołania floty swojéj z Archipelagu, skąd część jej ma udać się do Egiptu dla sprowadzenia dywizyi wojska, którą Abbas Pasza ofiarował w pomoc Sułtanowi ; i że równocześnie porozsyłał gońców do wszystkich prowincyi z rozkazami, aby Gwardye narodowe (redif) stawały pod broń, i były w pogotowiu do operowania w jak najkrótszym czasie. Cokolwiek nastąpi, to pewna, że noga powinęła się Rosyi, i że na wyprawie Mężykowa, może się raz jeszcze sprawdzić przysłowie : Że kogo Bóg zechce ukarać, to mu rozum odbierze. Wyprawa Mężykowa istotnie nie była pomyślana z rozumem, a za co, po raz podobno pierwszy, ale szczerze, podziękować możem Mikołajowi.

— *Ost-Deutsche Post* donosi, iż Chrześcijanie zamieszkali w Stambule, złożyli Patryarsze protestacyę przeciw mieszaniu się Rosyi w ich sprawy religijne, bez ich wiedzy i pomimo ich chęci. Patryarcha przesłał ją Porcie, a W. Wezyr ówczesny urzędownie zakomunikował ją Mężykowowi, jako dowód że sami Chrześcijanie Tureccy, nie życzą sobie nieproszonéj opieki Moskiewskiej. Komunikacya ta, tém przykrzejsze wrażenie miała sprawić na pośle Moskiewskim, że W. Wezyr ówczesny, winien mu był wyniesienie swoje. Jest to także jeden z powodów gwałtownego zerwania stosunków, a które jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa zakończy się na : *Parturiunt montes!...*

Szwajcarya.—I od gór Szwajcarskich zanosi się na burzę. Austrya odwołała swojego posła z Szwajcaryi, i tym sposobem zerwała z nią dyplomatyczne stosunki. Negocyacye, które w taki sposób się zakończyły, ciągneły się od wypadków Medyolańskich, to jest od czasu, w którym podobało się Austryi, za powstanie w Medyolanie, pomścić sie na Sardynii i Szwajcaryi, które przytułek emigrantom Włoskim dawały. Na początek, nieludzki swój gniew objawiła wypędzeniem z państw swoich, kilku tysięcy Szwajcarów z kantonu Tessyńskiego, którzy się w nich pasterstwem, uprawą roli i winnic trudnili. Była to zemsta tém nikczemniejsza, że ci biedni pasterze i rolnicy, najmniejszego udziału w wybuchu Medyolańskim nie mieli i mieć nie mogli. Bajka o baranie i wilku przestała od téj chwili w Austryi być bajką :

> Mniejsza o to, czy to ty, czy który twój krewny,
> Dość że tego jestem pewny ....

Ten wybuch gniewu dziecinnego Austryi, wywołał oburzenie w całym świecie ucywilizowanym. Nie tylko po całéj Szwajcaryi, ale po wszystkich krajach, gdziekolwiek jeszcze choć cień wolności pozostał, otwarto składki, a w Anglii i w Ameryce publiczne, dla wsparcia nieszczęśliwych ofiar nikczemności rządu Austryackiego. Wszędzie sprawiedliwe okazało się spółczucie dla niewinnie prześladowanych Szwajcarów, a nienawiść ku nikczemnym rozporządzeniom Austryackim. Rząd jednak Szwajcarski nie posuwał się do kroków ostatecznych ; okazywał owszem tak głębokie umiarkowanie, że wysłał komisarzy na miejsce, którzy się przekonali, że prześladowanie wcale uzasadnione nie było. Mowa Prezydenta Rady związkowéj z tego powodu, była wypowiedzeniem słuszności, która oczywiście ukłuć musiała nielubiącą prawdy Austryę. Zaczęła więc szukać przyczepki, a w braku rozsądniejszéj i lepszéj, jak Rosya w Turcyi za Miejsca święte, ona w Szwajcaryi—*risum teneatis amici!*—zaczepiła się o kilku mnichów wygnanych z Szwajcaryi za knowania jezuickie, którym wszakże w zbytniéj wspaniałomyślności swojéj, rząd Rzeczypospolitéj Szwajcarskiéj, pensye na lat kilka zapewnił. Trzeba dodać, że te negocyacye prowadził poseł Austryacki (niejaki hr. Karnicki) w sposób tak grubijański i nieprzyzwoity, że zniewagę tę rozbierano na seryo w Radzie związkowéj, kładąc sobie pytanie : Czyby nie lepiej było odpowiedzieć przez przesłanie paszportów do wyjazdu posłowi Austryackiemu. Pytanie to było roztrzygnięte na stronę umiarkowańszą, to jest : że wysłano tylko depesze do Wiednia ze stosownemi uwagami. Ale od czego duma obrażonego słowami prawdy pyszałka ? Austrya odwołała nagle z Szwajcaryi posła swojego. Na takie postanowienie Rzeczpospolita Szwajcarska odpowiedziała odwołaniem również swojego posła z Wiednia. Tak tedy sprawy Europejskie zaczynają powoli się wyjaśniać, i to na obu końcach swiata Europejskiego—na Wschodzie i Zachodzie. Potrzebaż przypominać że możemy być na dobie bardzo ważnych wypadków ?....

— Sąd na powstańców jezuickich w Fryburgu prowadzi swe czynności. Wyrok niewiadomy dotąd, ale dzienniki reakcyjne przewidują że surowy będzie, i tym sposobem okazują same, że czują całą szkaradę i nikczemność zamierzonej zbrodni. Co do nas, jesteśmy pewni, że rząd Rzeczypospolitej nie będzie prześladował niewinnych, że nie pójdzie w tropy za rządem Austryackim, wypędzającym i pozbawiającym chleba najniewinniéjszych pasterzy i rolników ;—ale winnych, ale zbrodniarzy, ale nastających na sprawiedliwość, na wolność, na całość, niepodległość i pokój Rzeczypospolitéj, surowo ukarać powinien i musi. Ludzie najnikczemniéjsi, sam rząd Austryacki, chociaż przeciwnie mówi i postępuje, wie to dobrze i czuje, że całkiem inny jest grzech : powstać w Medyolanie Włochom przeciw najezdcom Austryakom i Austryackiemu despotyzmowi, a inny grzech nastawać w Fryburgu Jezuitom na republikanckie prawa Rzeczypospolitej Szwajcarskiej. Ofiary Austryaków w Medyolanie, to kara wymierzona na nauce Chrystusa, nowe jego ukrzyżowanie niejako, bo on opowiadał i szczepił wolność ; kiedy przeciwnie ukaranie buntowników Szwajcarskich, będzie ukaraniem Judasza.

Neapol.—Rządy króla Neapolitańskiego w państwie Obojga Sycylii, podobnie jak rządy Papieża w Rzymie, są tak reakcyjne, jak tylko sobie reakcyę wyobrazić można. Oba, niedowierzając własnym wewnętrznym siłom, szukają pomocy zewnątrz, w obcych wojskach, i ciągle pomnażają pułki zaciążne, czyli tak zwanych : Szwajcarów, ale w rzeczy saméj składające się ze wszelkich narodowości, z wyjątkiem Włoskiej. Król Neapolitański zamyśla nawet zmniejszyć armiję narodową, ponieważ w ostatnich czasach pokazały się w niéj symptomata honoru i patryotyzmu. W téj chwili, około 12,000 cudzoziemców jest w służbie Neapolitańskiego króla,—w służbie króla, mówimy, bo chociaż naród ich płaci, ale oni są właśnie największymi jego nieprzyjaciołmi. Tylko jeden pułk Strzelców, na wzór Strzelców francuzkich-wenseńskich, w ostatnich czasach uformowany, ma zostawać na koszcie króla. Policya, już i tak nad wszelkie pojęcie ludzkie, surowa i prześladująca, od czasu wypadków Medyolańskich, tego nowego straszliwego popłochu na ukorowane głowy, sadzi się na pomysły, o których ani się śniło najtęższym inkwizytorom średniowiecznym. Wszystkie więzienia przepełnione. Prześladowanie do tego doszło stopnia, że nikt nie śmie nazwać się niewinnym, bo nikt nie wie co mu jutro za winę uważaném, czyli o co oskarżonym i obwinionym być może. Ten sam czarny albo biały kapelusz, z szérokiemi lub wąskiemi skrzydłami, ten sam kołnierzyk spiczasty lub zaokrąglony, do góry albo na dół, ten sam kosmyk włosów na głowie, na brodzie lub pod nosem, który wczoraj niebył jeszcze występkiem, może dzisiaj do lochu zaprowadzić, i być zbrodnią stanu pierwszego rzędu. Nadzwyczajna surowość i niepopularność rozporządzeń królewskich, zmusiła rząd do szukania urzędników pomiędzy ostatniemi wyrzutkami społeczeństwa. Pod takiém obsadzeniem urzędów, można się domyślić, jak są pojmowane : sprawiedliwość i ludzkość. Jeżeli urzędnik, zwłaszcza policyjny, niepokojony jest przez wierzyciela, łatwo mu go się pozbyć natychmiast, zapraszając na kilkomiesięczną pogadankę w więzieniu polycyjném. Jeżeli potrzebuje pieniędzy, beczki wina dla siebie, albo szala dla żony,—to mu dosyć postraszyć pierwszego lepszego bankiera, winiarza lub kramarza denuncyacyą polityczną, a wszystko zaraz się znajdzie. Ażeby zrobić miejsce dla nowych uwięzionych od Lutego, przeniesiono dawnych więźniów na wyspę, wielu wywieziono do Ameryki i na Maltę. Król, zdaleka mieszka od stolicy i przybywa tylko do niéj na wielkie uroczystości dworskie. Niecierpiany przez naród, przekłada oczywiście pobyt tam, gdzie tylko płatną służbą i najemném jest otoczony żołdactwem. Ale wszakże Lud Paryzki znalazł i w Wersalu Ludwika XVI.

Londyn. W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.